

Tomasz GÓRKA

## WYSTARCZĄ ZWYKŁE SŁOWA

„Nikt nie jest samotną wyspą, każdy jest częścią kontynentu, jednego głównego lądu”<sup>1</sup> – te słowa Johna Donne’a z siedemnastej medytacji zawartej w zbiorze *Devotions Upon Emergent Occasions* [Modlitwy w nagłych potrzebach] od blisko czterech wieków obecne są w światowej kulturze. Wydaje się, że prawdziwość tego stwierdzenia, które dotyczy człowieka jako jednostki, można rozszerzyć również na ludzkie wspólnoty – społeczności czy narody. Żadna z nich nie funkcjonuje w próżni, zwłaszcza w dobie globalizacji i rozwoju technik informacyjnych, kiedy świat zmałał do rozmiarów „globalnej wioski”. Dobrym przykładem na to, że żadna społeczność nie jest „samotną wyspą”, może być ostatni kryzys gospodarczy, który rozpoczął się w Ameryce, a jednak dotknął również kraje europejskie i dalekowschodnie, a w konsekwencji cały świat. Oczywiście doświadczamy nie tylko negatywnych, ale i pozytywnych konsekwencji globalizacji, takich jak integracja europejska, która obejmuje programy wyrównywania warunków życia.

Globalna symbioza nie ogranicza się tylko do ekonomii, lecz dotyczy również innych sfer życia społecznego. Obejmuje także świat wartości, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Zakres i stopień oddziaływania pewnych społeczności na inne jest różny w poszczególnych krajach: w jednych wpływ ten zaznacza się wcześniej, w innych później, wszędzie jednak jest zauważalny.

Nie powinno więc budzić zdziwienia, że w ostatnim czasie w Polsce – będącej częścią „jednego głównego lądu” – nasiliła się kampania na rzecz zrównania w prawach związków homoseksualnych z małżeństwami. Kampania ta przybiera różne formy – jedną z nich jest organizowanie tak zwanych parad równości. Jej główną odśłoną było publiczne przyznanie się kilku powszechnie znanych osób do odmiennej orientacji seksualnej – w ten sposób media kreowały bohaterów, którzy w jakoby zafanym kulturowo i mentalnie społeczeństwie zdobyli się na ten wyjątkowy akt odwagi. Kolejnym symptomatycznym wydarzeniem była zapowiedź wydania przez środowiska gejowskie tłumaczenia hiszpańskiej książki dla dzieci, która opowiada o przygodach pary homoseksualnych pingwinów wychowujących małe pingwiniątko. Celem wydania tej książki – według tych środowisk – jest wyrobienie w dzieciach postawy tolerancji wobec osób w jakiś sposób odróżniających się od innych.

<sup>1</sup> Cyt. za: T. M e r t o n, *Nikt nie jest samotną wyspą*, tłum. M. Morstin-Górska, Znak, Kraków 1983, s. 20. Por. J. D o n n e, *The Works of John Donne*, t. 3, red. H. Alford, John W. Parker, London 1839, s. 574n.

Nawoływanie środowisk gejowskich do budowania społeczeństwa tolerancyjnego jest zrozumiałe i może zasługiwać na poparcie (pod warunkiem jednak, że odmienna orientacja seksualna nie będzie traktowana jako wartościowa sama przez się), tak jak zasługują na poparcie wszelkie działania, które zmierzają do eliminacji wykluczenia społecznego poszczególnych osób czy grup społecznych. Dążenie do zrównania w prawach związku osób homoseksualnych ze związkiem małżeńskim kobiety i mężczyzny, a zwłaszcza do nadania parom homoseksualnym prawa do wychowywania dzieci, musi jednak budzić zdecydowany sprzeciw. Podstawa tego sprzeciwu nie leży w jakiejś społecznej fobii czy fanatyzmie religijnym, ale ma swoje uzasadnienie racjonalne.

„Jedna z chorób moralnych, którymi się w życiu społecznym zarażamy, pochodzi ze stłoczenia się w bladym świetle niewystarczających odpowiedzi na pytanie, którego nie ośmielamy się jasno postawić”<sup>2</sup> – pisał Thomas Merton. Takim właśnie pytaniem, domagającym się jasnego postawienia i „wystarczającej” odpowiedzi, jest pytanie: Czy mogę zaprzeczyć prawdzie, którą sam rozpoznałem?

Wieloletni redaktor naczelny kwartalnika „Ethos”, dobrze znany czytelnikom naszego pisma etyk, ks. Tadeusz Styczeń, wyjaśniając studentom relację prawdy do ludzkiego sumienia, zachęcał do wzięcia udziału w myślowym eksperymencie: pokazywał białą kartkę papieru, pytał o jej kolor, a gdy padała odpowiedź: biała, proponował: Proszę temu teraz zaprzeczyć. I dalej mówił: Czy można temu zaprzeczyć? Można. Jednak co się wtedy dzieje z tym, kto zaprzecza? Doświadcza wewnętrznego rozdarcia.

Sformułowana przez księdza Styczenia zasada „Com sam stwierdził, temu nie wolno mi zaprzeczyć”, w swym brzmieniu trochę archaiczna, wydawać się może trywialna. Niech jednak forma tej wypowiedzi nikogo nie zwiedzie – kryje ona bardzo ważną prawdę na temat człowieka, a mianowicie taką, że zaprzeczając własnemu doświadczeniu, zaprzeczam sam sobie – a przez to niszczę samego siebie jako osobę. Ludzkie dramaty z czasów komunizmu dowodzą niezbitości prawdziwości tego twierdzenia, a skutki życia w zakłamaniu – częstokroć strukturalnie generowane przez totalitarny system – odczuwamy do dzisiaj.

Dlatego, jeżeli stwierdzam – a skoro mogę to uczynić, to może to uczynić każdy uczciwie myślący człowiek – że tylko związek kobiety i mężczyzny jest wspólnotą, z której rodzą się dzieci, to jednocześnie nie mogę twierdzić, nie zaprzeczając temu, co stwierdziłem wcześniej, że ze związku osób tej samej płci również zostaną zrodzone dzieci. Prawo legalizuje i chroni małżeństwo nie tylko dlatego, że jest to – a przynajmniej winien być – związek oparty na miłości, ale przede wszystkim dlatego, że jest to wspólnota ze swej natury dążąca do prokreacji. To właśnie niezdolność do zrodzenia dzieci w związku osób tej samej płci jest zasadniczą przyczyną, dla której nie można zgodzić się na zrównanie w prawach tych związków z małżeństwem kobiety i mężczyzny.

Nie trzeba nadużywać wielkich słów o tolerancji, wolności, miłości czy samorealizacji, ponieważ niejednokrotnie służy to zakrywaniu zwykłej, „codziennej” prawdy i nie pozwala widzieć rzeczy takimi, jakie są. Wystarczy używać zwykłych słów – muszą one jednak wyrażać to, co oznaczają, byśmy mogli uchronić się przed koniecznością zmagania o powrót normalności w naszym życiu społecznym. Może nie będzie wtedy potrzeby rozwieszania plakatów przypominających, że: „Aby Polska była Polską, 2 + 2 musi być zawsze 4!”.

<sup>2</sup> M e r t o n, dz. cyt., s. 9.